



Renata Furman, 2017-07-06 11:46

Zobaczmy, co usłyszeliśmy



Fot. Katarzyna Rainka

Znana to prawda, że ludzie na ogół widzą to, co chcą zobaczyć, słyszą to, co chcą usłyszeć. Przez wiele miesięcy mniej lub bardziej entuzjastycznie, z większym lub mniejszym politycznym rozgorączkowaniem prowadzone były dyskusje na temat rychłego rozwiązania NFZ. U wielu komentatorów satysfakcja z wizji likwidacji powszechnie nielubianego monopolisty mieszała się z obawami przed tym, co może przynieść powrót do budżetowej służby zdrowia.

W Ministerstwie Zdrowia trwały prace nad tym, jak w miarę bezboleśnie przestawić zwrotnicę i radykalnie zmienić sposób finansowania leczenia, minister Konstanty Radziwiłł potwierdzał konieczność realizacji zapowiedzi partii rządzącej na temat likwidacji Funduszu.

Kiedy więc w pierwszą sobotę lipca prezes Jarosław Kaczyński wypowiedział po wielokroć potem cytowane zdanie, że „sprawa likwidacji Narodowego Funduszu Zdrowia to sprawa na kolejną kadencję”, wszyscy zakrzyknęli, że Kaczyński odwołał likwidację NFZ. A późniejsze tłumaczenie ministra Radziwiłła, że „likwidacja NFZ oczywiście się odbędzie, rozmawiamy o terminie”, przyjmowano jako robienie dobrej miny do złej gry.

WARTO PRZECZYTAĆ



[Jarosław Kaczyński: likwidacja NFZ to sprawa na następną kadencję](#)

Tymczasem, jeśli przyjrzeć się dobrze wcześniejszym zapowiedziom resortu zdrowia, można zauważyć, że do stycznia 2018 r. planował on postawić Fundusz w stan likwidacji. Sam proces mógłby trwać właściwie dowolnie długo i zależeć od wielu czynników. Po wypowiedzi prezesa PiS wiemy już, że data jego rozpoczęcia będzie przesunięta w nieokreśloną dziś przyszłość.

Czy to jednak oznacza, że Prawo i Sprawiedliwość odstąpi od pomysłu likwidacji NFZ? Kto chciał usłyszeć, że tak, to właśnie to usłyszał. A co zobaczymy... to zobaczymy.